

## Ryszard Machnikowski: Niemcy po Merkel

Gdyby współczesna ocena jej dokonań zarówno jako przewodniczącej CDU (przez blisko dwie dekady), jak i 16 lat spędzonych w fotelu kanclerza Niemiec była jednoznacznie pozytywna, werdykt wyborców byłby zapewne odmienny. – pisze Ryszard Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Epoka Merkel”.

Nie będąc w najmniejszym stopniu specjalistą od niemieckiej polityki wewnętrznej, nie mogę wypowiadać się na temat roli i dokonań Angeli Merkel w tym obszarze. Jednak nawet laikowi trudno jest nie dostrzec dwóch zastanawiających rzeczy. Po pierwsze, przegrana w wyborach partii Angeli Merkel, (która odsunie ją od władzy, jeśli powstanie koalicja SPD – FDP – Zieloni[1]), jest przecież negatywnym podsumowaniem „ery” Merkel. Gdyby współczesna ocena jej dokonań zarówno jako przewodniczącej CDU (przez blisko dwie dekady), jak i 16 lat spędzonych w fotelu kanclerza Niemiec była jednoznacznie pozytywna, werdykt wyborców byłby zapewne odmienny. Intrygujący jest także dość ostentacyjny brak głębszego zainteresowania Angeli Merkel przyszłością partii po swoim odejściu[2]. Pozwoliła ona na mało estetyczną walkę o schedę po niej, którą tuż przed wyborami stoczyli dwaj pretendenci, licytujący się głównie tym, który jest mniej miałki i nijaki[3], co z pewnością nie wpłynęło pozytywnie na wizerunek ugrupowania. Ten wewnątrzpartyjny chaos nie pozostał zapewne bez wpływu na ostateczny wynik wyborczy[4]. Gdzie dwóch się bije, tam

trzeci korzysta i tym trzecim jest Olaf Scholz, który na tle sylwetek kandydatów na kandydata CDU/CSU na fotel kanclerza może uchodzić niemal za męża stanu[5].

Biorąc jednak w nawias wewnętrzne polityczne rozgrywki w Niemczech, postaram się odgadnąć jaka może być polityka zagraniczna tego kraju po Merkel, co jest zajęciem o wiele łatwiejszym, gdyż ta domena działań państwa niemieckiego jest dość stabilna, także dzięki sprawnie funkcjonującemu w tym obszarze niemieckiemu „deep state” (ale nie widzianemu przez pryzmat najdzikszych teorii spiskowych, tylko poprzez przekonania o istnieniu wciąż sprawnej i dość spoistej niemieckiej „machiny państwowej”, dbającej o to, by podstawą dla niemieckich działań na arenie międzynarodowej był stabilnie definiowany interes państwa niemieckiego). Jediną niewiadomą wydaje się być w tym przypadku odpowiedź na pytanie na ile negatywna ocena projektu NS2, artykułowana przez polityków Zielonych, była wyrazem ich szczerych przekonań, a na ile przedwyborczej kalkulacji, która może ulec zmianie w chwili, gdy partia ta stanie się ugrupowaniem współrządzającym. Do tej pory w niemieckim establishmencie panował daleko idący konsensus co do zgody na realizację tego strategicznie ważnego projektu, który ma uczynić z Niemiec głównego rozgrywającego na europejskim rynku energii (szczególnie w obliczu forsowania „polityki klimatycznej”). Projekt ten realizuje przy tym istotną funkcję powrotu do intensywnej współpracy z Rosją jako głównym niemieckim partnerem na wschodzie Europy, mimo iż stosunki niemiecko – rosyjskie uległy zrozumiałemu ochłodzeniu po tzw. „kryzysie ukraińskim”.

Nowa koalicja rządząca w Niemczech będzie musiała się w tym kontekście zmierzyć się z kilkoma problemami. Pierwszym jest coraz wyraźniej widoczne fiasko planów kontrolowania tej inwestycji poprzez

podporządkowanie jej „europejskim” regulacjom prawnym. Stosowanie „prawa europejskiego” jako narzędzia nacisku może przynosić powodzenie w dyscyplinowaniu pomniejszych państw Unii, które nie chcą w pełni realizować niemieckiej wizji „europejskiego porządku”, natomiast kompletnie nie działa na Rosję, niebojącą się stosowania brutalnych, choć przewidywalnych zagrań w obronie swoich strategicznych interesów, czego jesteśmy właśnie świadkami. I choć ta ‘gra’ nie jest jeszcze rozstrzygnięta, wiele wskazuje na to, że Rosji ostatecznie może udać się doprowadzić do korekty niemieckich planów wobec NS2, gdyż bez niej kontynent może znaleźć się w trudnej sytuacji energetycznej, szczególnie gdyby zima miała okazać się w tym roku sroga. Niemcy już wielokrotnie ogłaszały pełne respektowanie rosyjskich oczekiwań w przypadku Ukrainy, rozwiewając nadzieje przywódców tego państwa na doprowadzenie do ściślejszego związku z UE, otwierającego perspektywę ukraińskiego członkostwa w Unii. Jest to tym bardziej przykre dla Ukrainy, gdyż także i obecna amerykańska administracja wyraźnie utraciła zainteresowanie dalszym biegiem wydarzeń w tej części świata, ze względu na swoją fiksację na punkcie „powstrzymywania” Chin. Amerykanie próbują odtworzyć sytuację z czasów „zimnej wojny” i doprowadzić do powstania „dwubiegunowego” świata (gdyż „jednobiegunowy” bezpowrotnie zakończył swe istnienie kiedyś w trakcie drugiej dekady XXI wieku), podzielonego na dwa obozy – proamerykański i prochiński, licząc na to, że Europa znajdzie się, jak kiedyś, w tym pierwszym. Widać jednak już dość wyraźnie, że są to nadzieje płonne – pośpieszne utworzenie tzw. AUKUS jest tego dobitnym dowodem.

Zatem relacje z Chinami są tym obszarem, w którym zarówno percepcja rozwoju sytuacji, jak i realne działania Niemiec oraz USA będą zasadniczo rozbieżne – można wręcz oczekiwać pogłębiania się tej rozbieżności. Niemcy postrzegają Chiny jako trudnego i specyficznego,

*Niemcy już wielokrotnie ogłaszały pełne respektowanie rosyjskich oczekiwań w przypadku Ukrainy, rozwiewając nadzieje przywódców tego państwa na doprowadzenie do ściślejszego związku z UE*

ale jednak partnera w budowaniu wielobiegunowego świata przyszłości oraz oczywiście jako największy i wciąż rosnący rynek zbytu dla niemieckich wysoko przetworzonych towarów i usług, a nawet

wręcz dostarczyciela nowatorskich rozwiązań technologicznych. USA natomiast widzą w Chinach śmiertelnie groźnego konkurenta rzucającego otwarte wyzwanie słabnącemu Pax Americana

Ta coraz wyraźniej zaznaczająca się rozbieżność interesów Niemiec i Ameryki w kluczowym obszarze polityki międzynarodowej będzie powodować, że Niemcy coraz bardziej przychylnie będą patrzeć na francuską ideę „strategicznej autonomii” Europy, choć oczywiście nie będą spieszyć się ze wsparciem działań na rzecz utworzenia „europejskich sił zbrojnych” (gdyż na tym polu to właśnie Francja ma niekwestionowaną przewagę), będąc raczej zainteresowanymi kapitalizowaniem tej idei politycznie. Będzie to jednak działało destrukcyjnie na „więzi transatlantyckie”, czego ofiarą jest ciągle malejąca spójność NATO. W efekcie skomplikuje to sytuację w obszarze europejskiego bezpieczeństwa zbiorowego, oczywiście ku uciesze Rosji z radością witającej ten rozpad. Niemcy wciąż nie mają ani zdolności, ani przesadnej chęci stania się istotnym „security provider” na wschód od Odry, gdyż wiedzą, że taka rola doprowadziłaby do niepotrzebnej, jak to jest nieustająco oceniane w Berlinie, otwartej

konfrontacji z Moskwą. Władze niemieckie będą starały się zatem lawirować w trójkącie Waszyngton – Moskwa – Pekin, starając się nie wejść w konflikt z żadną z ekip rządzących tymi państwami, ale jednocześnie dbając o to, by wsparcie przez nie takiej czy innej inicjatywy regionalnej nie zagroziło stale rosnącej potędze Niemiec w Europie.

Będą także starały się aktywnie wykorzystywać mechanizmy „wspólnotowe”, by poprzez kreowanie „polityki Brukseli” w strategicznych kierunkach móc kontrolować procesy zmierzające do „dostrajania się” (znacznie elegantsze określenie niż „podporządkowanie”) innych europejskich podmiotów państwowych do wizji, interesów i polityk forsowanych przez Berlin. Te wspólnotowe prawne i finansowe instrumenty nacisku na niepokornych, przede wszystkim oczywiście Polskę, postrzeganą jako największego „trouble makera” w Unii (w bardzo dalekim uproszczeniu, tak była niegdyś postrzegana Wielka Brytania jako „amerykański koń trojański” w Europie) będą z pewnością używane przez nową koalicję rządzącą w Niemczech częściej, chętniej i dużo bardziej bezwzględnie niż w czasach Angeli Merkel. Tolerowanie otwartego oporu wobec niemieckich zamierzeń osłabiałoby wizerunek tego państwa jako głównego filaru i rozgrywającego europejskiej polityki. Unia Europejska jest postrzegana przez Niemcy jako użyteczny dostarciciel mechanizmów projekcji własnej potęgi wykraczającej daleko poza granice Europy, co oznacza, że wszelkie próby ograniczania tych mechanizmów muszą być postrzegane w Berlinie jako zagrażające interesom samych Niemiec i będą bezwzględnie dławione.

*Ryszard Machnikowski*

**Przypisy:**

[1] <https://www.spiegel.de/international/germany/germany-s-kingmakers-difficult-talks-ahead-for-greens-and-free-democrats-a-03f1a63b-9a60-46f9-b132-2300a26bcede>

[2] <https://www.spiegel.de/international/germany/the-post-merkel-era-german-conservatives-need-to-take-a-step-back-a-371b426c-7425-4dc3-b0a8-bfa3195dbdb2>;

<https://www.spiegel.de/international/germany/a-fragmented-party-landscape-german-voters-punish-merkel-s-party-in-an-election-without-a-clear-victor-a-cec25451-0146-4438-a240-351ada5d9966>

[3] <https://www.spiegel.de/international/germany/what-election-disaster-the-odd-parallel-universe-of-armin-laschet-a-c6018cb7-0be7-44ee-9a2e-c27d4048d78d>

[4] <https://www.spiegel.de/international/germany/the-laschet-disaster-the-slow-motion-collapse-of-merkel-s-cdu-a-ba70b3c4-ba87-4ee0-8d11-e5ae0d851df2>

[5] <https://www.spiegel.de/international/germany/german-chancellor-frontrunner-olaf-scholz-i-want-to-make-the-world-a-better-place-a-c5ade1a7-4551-430c-8a4b-51bfaa9bec2f>